

Ujście - narodziny grodu



czernego kręgu zachodzącego słońca wyłoniło się kilkunastu jeźdźców. Zdrożone konie pokrywała piana. Prowadzący gromadę dowódca, w kolczudze misternej roboty i strojnym w szlachetne kamienie szyszaku, bez trudu odnalazł bród. Niebawem cały oddział znalazł się po drugiej stronie rzeki.

- Konie dalej nie poniosą. Tu zanocujemy, bracie - rzekł do jadącego obok mężczyzny, w równie bogato zdobionej zbroi.

- Tam za wzgórzem jest niewielka osada. Konie napoją i nas nakarmią - poradził mu mąż, którego nazwał bratem.

Był w rzeczywistości młodszym bratem, a jego wygląd to potwierdzał. Miał tak samo niebieskie, przenikliwe oczy i kosmyki blond włosów, wystających spod szyszaka.

- Znam tę krainę. Już tu bywałem.

Wódz skinął z aprobatą głową i, uderzywszy piętami w boki konia, zmusił go do wysiłku. Niebawem na niewielkim wzniesieniu nieopodal rzeki ujrzeli kilka kmiecych chałup. Podjechali bliżej. Nikt ich nie witał, osada robiła wrażenie wymarłej.

- Jest tam kto?- zawołał młodszy z braci.

Usłyszawszy polańską mowę, z chałupy na środku wsi wyszedł siwobrody mąż. Zadał dwa razy w róg i po chwili z pobliskiej puszczy wyłoniła się gromada kobiet, starców i dzieci. Siwobrody tymczasem zwrócił się do przybyłych:

- Przywykli my, że z tamtej strony - tu wskazał na słońce, które właśnie skryło się za widnokrzem - nadjeżdżają Pomorcy, a z nimi śmierć, gwałt i pożoga. Wybaczcie więc, że nikt was nie witał.

Jeździec, przyjrzawszy się mieszkańcom osady, zapytał:

- A młodzi gdzie się podziali, polują?

- Nie, panie. Wici były. Poszli z kniazem na wojnę.

- To i niebawem wrócą. Z łupami i niewolnikami. Sasi pobici, a z nimi Wolinianie. Hodon i Zygfryd ledwie uszli z życiem.

- A wy kim jesteście, panie, i skąd macie takie wieści? - w spojrzeniu siwobrodego kmiecia ciekawość mieszała się z niepokojem.



- Jam jest Czcibor, a to mój brat, Mieszko, wasz książe i pan.

Osadnicy pochyłili głowy.

- Witamy - rzekł zmieszany starzec. - Czym chata bogata, a wszystko co nasze, wam ofiarujemy.

Jeźdźcy zsiadli z koni, którymi natychmiast zajęli się miejscowi. Rozeszli się po chałupach, gdzie niewiasty warzyły dla nich strawę. Byli strudzeni i głodni, mimo to chętnie odpowiadali na pytania ciekawych nowin gospodarzy. Gdy okolicę ogarnęła noc, wszyscy posnęli. Czuwały jedynie straże.



Mieszko nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok. Cieszyło go zwycięstwo, ale niepokoily jego skutki. Zadarł z Niemcami, najliczniejszym i najpotężniejszym narodem, jaki znał.

„Dlaczego Hodon mnie zaatakował, wszak dotąd żyliśmy w zgodzie? Czemu Wolinianie wsparli Sasów? Wiarołomcy! Tak niedawno obiecywali mi uległość. Wreszcie, co na to wszystko powie cesarz? Czy nie odbierze Pomorza z takim trudem wyrwanego z rąk pogańskich plemion? Sasi już dawno chcieli te słowiańskie ziemie zawłaszczyć. Trzeba się też zastanawiać, jak je utrzymać w ryzach, bo to wyjątkowo niepokorny lud” - rozważał książe.

Sama bitwa z Hodonem przebiegła po jego myśli. Szpiedzy donieśli mu o zamiarach margrabiego, więc mógł przygotować zasadzkę.

Hodon z podległym sobie rycerstwem znalazł się nad Odrą 24 czerwca 972 roku. Liczebnością, ale przede wszystkim uzbrojeniem przewyższał polańską armię. Bez większych przeszkód sforsował Odrę i ruszył traktem w kierunku Cedyni. Tu, gdzie droga prowadziła przez wąwóz, Mieszko zaatakował częścią swych wojsk, głównie piechotą. Walka była zacięta, ale Polanie słabli. Zaczęli więc ustępować pod naporem Sasów. Niemcy ruszyli w pogoń, zapędzając się w głąb nieznanego sobie terenu, w rejon przygotowanej na nich pułapki.

Nagle z okolicznych wzniesień runęła na nich lawina strzał, włóczni i oszczepów, a z tyłu zaatakował oddział ciężkozbrojnej jazdy pod dowództwem Czcibora. Mieszko, ustępujący dotąd z pola bitwy, wzmocniony

posiłkami z cedyńskiego grodu, uderzył nagle od przodu. Napastnicy znaleźli się w okrażeniu. Przez jakiś czas próbowali powstrzymać napór Polan, jednak bezskutecznie. Margrabia łużycki musiał pogodzić się z utratą niemal wszystkich wojów. Jakimś cudem udało mu się samemu, z garstką towarzyszy, uratować z pogromu.

„Teraz - rozmyślał książę, ciągle nie mogąc zasnąć - jako pierwszy dotrze do cesarza i przedstawi wygodną dla siebie wersję wydarzeń, a ja będę się musiał tłumaczyć. Trzeba Czibora posłać natychmiast do Akwizgranu, może wyprzedzi wysłanników Hodona”.

To pomyślawszy, uspokoił się nieco i po chwili zapadł w głęboki sen, głośno chrapiąc.



Słońce stało już wysoko na niebie, gdy orszak książęcy szykował się do drogi. Mieszko wezwał do siebie starca, który, jak się okazało, przewodził kmieciom, i jął go wypytywać.

- My tu, książę, siedzimy od wieków. To dobre miejsce. Od północy chroni nas Noteć i ta druga rzeka, którą różnie ludzie nazywają: Gwda, Głda, Chuda, Gda, a nawet Gnida. Puszcza i moczary osłaniają nas z pozostałych stron. Jedyna droga ze światem to trakt, prowadzący z Poznania ku Kołobrzegowi. Kupcy tędy jeżdżą i z nami handlują. Kiedyś była tu większa osada. Nasi przodkowie zajmowali się hutnictwem i kowalstwem, ale potem przyszły gorsze czasy. Wieś kilka razy spalono, a ludzie musieli chronić się w puszczy. Teraz żyjemy z ziemi i z tego, co przyniesie rzeka, choć ona kapryśna i często zalewa okolicę. Dlatego pobudowaliśmy się na tym to wzgórzu. Tu nigdy woda nie dochodzi. Nawet wiosną.

Mieszko uważnie wysłuchał starca, po czym wezwał do siebie Radzi-
ma, jednego z zaufanych wojów, i wraz z nim obszedł okolicę. Stanęli w miejscu, gdzie Gwda wpadała do Noteci.

- Zostaniesz tu i pobudujesz gród - zwrócił się do zaskoczonego propozycją drużynika. - Ma pilnować traktu i polańskiej dziedziny przed Pomorcami. To pogański lud, twardo przy swojej wierze stojący, a do tego posługujący się nieco inną niż nasza mowa. Trudno będzie ich w garści utrzymać, dlatego zamierzam wybudować kilka grodów nad Notecią. Ten będzie pierwszy.